

TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 139.

Dnia 31 Maia 1819 roku v. s.

U W A G I

Nad zdolnościami człowieka, od których doskonalenie się w naukach i sztukach pięknych i przyzwoite ich szacowanie zawisły.

Ingenium cui sit, cui meus divinius atque os
Magna sonaturum, des nominis huius honorem.

Hor.

Wszyscy ludzie mają też same potrzeby umysłu i ciała, ale codzienne doświadczenie przekonywa nas, że ich siły i zdolności nie są jednakowe. Czyli ta różnica wynika z niedocieczonych tajemnic w odmienności organizacyi, czyli z nałogów i wrażeń od dzieciństwa odbieranych; pytanie to było dotąd, i podobnie na zawsze zostanie przedmiotem sprzecznych z sobą badań. Nie podpada jednak wątpliwości, że sposobność kierowania władzami rozumu, nie w jednym stopniu jest wszy-

stkim udzielona, że ieden człowiek upatruie podobieństwa, stosunki, lub różnice tam, gdzie ich drugi nie postrzega; że ieden za pierwszym rzutem oka ogarnia i kształci sobie wyobrażenie rzeczy, gdy drugi za ledwo niektóre iey części poymuie, i z tych iedney całości złożyć nie umi: ten rzeczy widziane lub słyszane zachowuie mocno w pamięci i w potrzebie wierne ich sobie wystawia obrazy, dla drugiego wszystko iest nowém i odosobnioném w naturze; wyobrażenia obecne, zacieraiają poprzednicze; doświadczenie dzisieysze nie będzie mu w przyszłości nauką. Co się mówi o władzach rozumu, toż samo przy stosować można do władz i działań woli. U iednych namiętności tak są drażliwe, że ie rzecz najmnieysza wzbudza; miłość, nienawiść, nadzieia, boiaźń, łatwo się w nich zajmuią i całe napelniaiają serce. Wzruszenia ich są gwałtowne, pragnienia gorące: wszystko czyni na nich wrażenie mocne roskoszy albo przykrości; kiedy inni w oziębley obojętności równém na wszystko zapatruiają się okiem, nie nie zmieszają letargicznego ich uspienia; zaspokoiwszy swe gwałtowne potrzeby, w zwiérzęcuy, że tak powiem, żyiają spokojności. Cuda przyrodzenia są dla nich widowiskiem zwy czayném, na które nigdy nie zwrócili uwagi; a kiedy ieszcze nędza, ciężka pra-

ca, przesady i niewiadomość, zniszczą w nich godność człowieczego iestestwa, stają się zupełnie podobnymi do zwierząt. Ludzie tacy nie są zdolni podnieść swych myśli, ani uczuć tego wszystkiego, co jest *wielkiem i pięknem*, kiedy przeciwnie ci, którzy odebrali zdolność łatwego kierowania władzami rozumu, i których sercu przyrodzenie udzieliło większey czułości, nie mogą weyrzeć na cuda przyrodzenia, aby się nie wznosili i nie zachwycali wyrytą na nich cechą wielkości; nie mogą suchém okiem poglądać na nieszczęście i cierpienie drugiego, ani widzieć zbrodni bez wstrętu i obrzydzenia.

Piękne nauki i sztuki, których szczególnym celem iest podobać się, bawić, i wzruszać, nie mogą bydź doskonałone, ani przyzwoicie cenione, tylko przez tych, którzy z łatwością kierowania władzami duszy łączą osobliwą czułość serca, i żywość namiętności. A nadewszystko tę twórczą zdolność umysłu, na którą one szczególniey działają, i która iest nayobfitszém źródłem ich *piękności*. Taką zdolnością iest *Imaginacya*, bez której poeta i często nawet mówca, mogą bydź prawdziwymi, rozsądnymi, mogą zachować wszelkie prawidła, i przepisy, które rozum i rozsądek podaje, ale nie zdołają się wynieść do wysokich wyobrażeń *piękności*,

nie zdołaią wprowadzić duszy czytelnika w przyjemne omamienia, zachwycić i przywiązać jego uwagi.

Rozum za pomocą zglębiania i rozważania upatruje między rzeczami stosunki, dostrzega różnicy lub podobieństwa, i nabywa dokładnych poznań; pamięć je zachowuje, i wystawia umysłowi wyobrażenia rzeczy nieprzytomnych, *Imaginacya* więcey czyni niż pamięć, nie tylko bowiem w wystawieniu nadaie rzeczom kolory żywe, ale ieszcze składaiąc rozmaicie obrazy w pamięci złożone, ukształca z nich iedną zupełną całość.

Zważmy teraz czém się *Imaginacya* różni od pamięci. Pamięć ogarnia samę przeszłość, *Imaginacya* zaś ze wszystkiemi wyobrażeniami przeszłości zasięga i ogarnia to nawet, co się zdarzyć i nastąpić może. Powtóre: *Imaginacya* wystawia nam te wyobrażenia, którym nie towarzyzy przypomnienie, czyli przekonanie, że się kiedyś w umyśle naszym znaydowały. Za pomocą tey władzy duszy, wystawiamy sobie albo te rzeczy, które nigdy nie podpadały pod zmysły nasze, albo te, których uwaga nie łączy się z przekonaniem, żeśmy kiedy o nich myślili. Potrzebie: pamięć wystawia rzeczy w takim kształcie i porządku w iakim się znayduią w naturze; ale gdy w pamięci czas zatrze nie-

które wyobrażenia, lub przerwie ich związek, na ówczas Imaginacya pracować zaczyna, i łączy je znowu w nieskończoney rozmaiłości kształtów.

Lecz Imaginacya nie działa bez pewnych prawideł. Spaia ona pospolicie z sobą te wyobrażenia, które mają związek albo *podobności* albo *przeciwieństwa*, posłuszna iest czasem względem *używania*, *przyczyny*, *skutku* i t. p. Imaginacya któraby nie szła tą drogą i któraby losem natrafione składała wyobrażenia, zamiast obrazów doskonalszych od natury, tworzyłaby dziwaczne straszidła, właśnie iak człowiek pomieszanego rozumu. Lubo nie wszyscy ludzie mają udzieloną sobie zdolność wyobrażenia żywego rzeczy nieprzytomnych, mało iest iednak takich, którymby ten dar był zupełnie odmówionym. Ludzie prości, to iest, ci których rozum nie był doskonalony przez naukę, i dzieci, umięią niekiedy wykręślić obraz uderzaiący, malowidło żywe tego, co mocne na nich uczyniło wrażenie, a w którym wiele Imaginacyi postrzedz można. Ludzie maiący namiętności tkliwe, wystawiaią sobie wszystko z niezmierném uniesieniem i zapalem. Poeta który to wszystko w wyższym powinien posiadać stopniu, przyzywa ieszcze na pomoc uwagi, i pod wszystkiemi względami przypatruiać się swoiey rzeczy, ota-

cza myśl celnieyszą témi wszystki'mi, które tylko związek z nią mieć mogą. Imaginacya iego przebiegaiąc wszystkie szeregi domysłów i przypuszczeń, te przyimaie, te odrzuca, tym inne naznacza miejsce, iż z rzeczy nayniepłodnieyszey obfitą i płodną zrobić może.

„Chcąc *np.* wystawić okręt miotany nawalnością, i grożący rozbiciem (1), na-przód obraz ten maluje się w takim oddaleniu umyslowi memu, że go zaledwie dóyrzec można, i ustawicznie znikać się zdaie; pragnę go zbliżyć i przytomnieyszym uczynić. Imaginacya wykrésła mi obraz wyraznieyszy iego części, i wsparta pamięcią nadaie im kształty i kolory. Nie dosć na tém: okręt ten jest na morzu, nawalność nim miota; zobaczmy więc co się dzieć może w powietrzu, na wodach, i w okręcie samym. W powietrzu rozhukane i walczące z osobą wiatry, chmury które wydzieraiąc dzień oczóm scieraiają się i uderzaią wzaiemnie, a z czarnych swoich boków błyskawicą pooranych ze straszliwym grzmotem zgubny wyrzucaiają piorun. Na wodach śpionione wały, które się iedne na drugich podnoszą: balwany naksztalt gór, które zdaiają się sięgać

(1) Marmontel. Poet Fran. T. 1. p. 65 sqq.

obłoków zawieszono nad bezdennymi przepaściami, w które się okręt nagle pogrąży, i znowu nadzwyczajną wypchnięty siłą, wyżej jeszcze wzlatuje: tu czarne skały, o które się morze rycząc rozbiia, i około których pływają cząstki zgruchotanych okrętów, smutny widok dla żeglarza oczekującego podobney kolei! W okręcie łamią się reie, parte naciskiem żagli, trzeszczą maszty, ięczą boki okrętu falą tłuczone; sternik wysiliwszy na próżno wszystkie sposoby sztuki, zdięty jest trwogą i rozpaczą. Maytkowie zmordowani daremnyim trudem; płacziwym głosem wzywają pomocy nieba. Bohatér wyższy nad boiaźń, który im dodaie odwagi, i usilue wzniecić w nich ufność której sam nie ma. Gdybym ten obraz chciał ieszcze tkliwszym uczynić, przypuszczam, że w okręcie znajduie się matka ze swym iedynym synem, albo dway nierozdzielni przyiaciele, dway kochankowie, dway bracia, i że ci w rozpaczey żegnaiąc się z sobą, mówią z westchnieniem „zgniemy!“ nic mi nie przeszkadza zrobić ten okręt teatrem nayżywszych namiętności, i wzruszać naypotężniejsze sprężyny wszystkich uczuć serca, przerażać przestraczem i rozrzewniać liłością.“

Z tego przykładu widzimy, że uwaga nad okolicznościami, które zwykły burzy

morskiej towarzyszyć, podała nam wszystkie rysy tego obrazu. Toż samo rozumieć o wszystkich obrazach podpadających pod zmysły; im bardziej się nad niemi zastanawiamy, tym bardziej się w oczach naszych rozwijają. Jest to prawdziwe, najpospolitsze i najłatwiejsze imaginacyi działanie, które zależy na zbliżeniu okoliczności, zdarzeń, i szczególnych rysów związek z rzeczą naszą mających.

Jest jeszcze inne działanie imaginacyi, daleko szacowniejsze i rzadsze, kiedy poeta lub mówca zapomina o sobie samym, stawia się na miejscu osoby, którą wyobraża, przybiera iey charakter, obyczaje, skłonności, uczucia, każe iey działać tak iakby w istocie działała, i mówić iakby mówiła, gdyby się sama tłómaczyć mogła. Dar ten wypływa z wewnętrznych uczuć duszy, jest skutkiem wielkiej tkliwości, która nas czułymi czyni na wszystkie wrażenia. Wydoskonalić go można przez głęboką naukę serca ludzkiego, i wybornych wzorów sztuki. Z posród tysiąca poetów mających talent malowania tego, co się oczóm postrzegać daie, nie wielu iest którzy umieją wyrazić co się dzieie w głębi serca ludzkiego.

Wprowadzić do namiotu Achillesowego Pryama, w mowie iego wyliczyć nie-szczęścia których doświadczył, stratę sy-

nów, zagrożoną oycyznę; są myśli piękne, każdy poeta wyższym obdarzony talentem, byłby poszedł tą samą drogą, ale potrzeba się było przeistoczyć nieiako w osobę Pryama, żeby mu włożyć w usta te więrsze, które kończą w Iliadzie iego mowę.

„Masz okup wieżkiewy ceny masz drogie ofiary. (2)
Szanuy bogi Achillu, nie gardź mémi dary!
Wspomniy na oycu, obu nas ciężar lat gnecie,
Możeż kto bydz odemnie biédniejszy na świecie?...
Jam usta!... tegom wreszcie nieszczęśliwy dożył;
Na ręce synów moich zabóycy położył!

Albo ta prózba starego Pryama do Hektora, przed bitwą z Achillesem.

Hektorze mój nie czekay sam od swych zdaleka (3),
Póydź synu byś niezginał od tego człowieka,
Siły mu wiele dają nad tobą korzyści,
By on bogóm był w takiy iak mnie nienawści!
Okrutnik, psóm i sepóm ległby pastwą w polu,
A iabym ulgę uczuł w moim ciężkim bolu.
Wnidz do miasta, bądź ieszcze obroną swych ziomków
Zbaw Troian, zbaw Troianki, zbaw drobnych potomków,
Nie wystawiaj się śmierci, powróc do nas cały,
Nie daway sam naywiększey Achilowi chwały,
Nareszcie, miey nad nędznym oycem zmiłowanie!
Mam ieszcze czucie w moim nieszczęśliwym stanie! 66

(2) Iliad xię. XXIV. Tłóm. Dmóch. T. II str. 340.

(3) Iliad xię. XXII. Tłóm. Dmóch. T. II str. 260.

Gdy Karpiński maluje troski i żale Ludgardy, gdy każe iey wzywać wiatrów, aby zniosły iey skargi do matki i krewnych, jest wszędzie naturalnym i dziwnie słodkim, ale gdy przychodzi do tej strofy:

„Aeh nie — Stóycie Syrby mężne! (4)
Hamuycie razy potężne!
Choć mnie Przemysław chce zgubić,
Ja go ieszcze wolę lubić!...
Ja się tylko żalę na to
Ze moje upływa lato,
Ze mnie mey młodości zbawił,
Onby się może poprawił!“...

Te wyrazy: „*Ja go ieszcze wolę lubić*“ „*Onby się może Poprawił*“ iak doskonale malują serce kochanki, która nie traci nadziei, i która wzywając zemsty, piersiami swými zasłoniłaby od niey cel swojej miłości... iak naturalny zwrot uwagi i przeyscie z wątpienia do nadziei; iak głęboko rytmotworca musiał czytać w sercu ludzkim!

Gdy ta czulość wzniesiona przez imaginacyą, doszedłszy naywyższego stopnia ku jednemu szczególnie zwrócona iest celowi, naówczas dusza iest w stanie zapalu i nieiakięgo zachwycenia, który *entuzyazmem*

(4) Dzieła Franciszka Karp. ed. Dm. T. II.

nazywamy. To iest bozkie to natchnienie, którego dawni poeci uczestnikami bydź się mniemali, ten duch wieszoczy Apolina, który nadymał Homera i Pindara piersi. Chciał to wyrazić Cycero mówiąc. „*Poetam natura ipsa valere: et montis viribus excitari, et quasi divino quodam spiritu afflari.*“

Nie sądźmy iednak iż ten zapal, potrzebny poecie iest tylko ślepém i błędném uniesieniem myśli, buynym lotem imaginacyi, bez przewodnika i granic; rozważa i rozsądek wodze trzymać powinny. Potrzeba głęboko zbadać serce ludzkie, aby poznać iego nagle i rozmaite wzruszenia; wzbudzić w sobie namiętność, któraby miała wszelkie cechy prawdy i natury; aby z serca naszego przemawiała miłość, gdy wystawiamy Fedrę, albo Aryadnę, zemsta gdy kładziemy mowę w usta Atresza, boleść i gniew, gdy na scenę wprowadzamy Filokleta.

Jeżeli między *imaginacją* i *entuzjazmem* chcemy położyć różnicę, ta nayszczególniej na tém zależeć będzie, że *imaginacja* naywięcey działa w wystawieniu żywém i dokładném przedmiotów zmysłowych, w ich łączeniu i rozdzielaniu, *entuzjazm* zaś mocniej działa na serce, wzrusza ie, zachwyca, rozrzewnia, każe nam zapominać o sobie, a zajmować się iedynie rzeczą, która iest celem uwagi.

Są poeci, muzycy, malarze, i rzeźbiarze, których imaginacya żywo dotknięta bywa, ale serce nie iest wzruszone, dzieła ich są na ówczas piękne, dokładne i przyjemne, bawią, ale nie wzruszają; kolory ich są żywe, ale obrazy martwe, bo z nich do serca nic nie przemawia; części wszystkie mają przyzwoite wymiary i dokładną proporcya, ale niemasz duszy, któraby ożywiła te nieme posągi.

Z tych uwag widzimy, że imaginacya złączona z głęboką czułością, wsparta rozważą i rozsądkiem, i która w potrzebie aż do entuzjazmu duszę podnieść może, iest naydzielnieyszą pomocą tak do ćwiczenia się w pięknych naukach i sztukach, iako też do ich przyzwoitego szacowania. Połączenie tych zdolności i wielka łatwość kierowania wszystkiemi władzami duszy, stanowi tę niezmierną obszérność rozumu, i szczególnieyszą dzielność umysłu, którą *gieniuszem* nazywamy.

Człowiek zbogacony tym naydroższym darem natury, ma inny sposób widzenia, czucia i poymowania, niżeli człowiek pospolity, wszystko co go otacza mocnieysze na nim czyni wrażenie, wszystko go zapala i unosi gdy się czém zatrudnia, nie przypomina sobie rzeczy, ale ie widzi, nie przestaje na ich widzeniu, ale się niemi wzrusza i zachwyca. Wpóśród milczenia i o-

sobności swego mieszkania, widzi wesołe i kwieciste pola, plonem okryte role, albo posępne i głuche pustynie, czarne skały, i niebu grożące góry; słyszy przyjemne ptaków śpiewanie, albo zachwycającą harmonią niebieskiej muzyki, lub świst przeraźliwy wichrów, grzmoty piorunów, i ryczenie morskich bałwanów. Imaginacya człowieka pospolitego wystawia mu wprawdzie te wszystkie obrazy, ale gieniusz widzi je tylko odbiiające się w głębi swej duszy, cieszy się niemi, trwoży, weseli albo zasmuca.

Geniusz ogalając przedmioty natury z niedoskonałości, które im towarzyszą, wznosi się do umysłowego wzoru bożkiej piękności, naówczas górność i wielkość zaleca jego obrazy, Gracye powodują pędzlem jego, ożywia on swoje wyrażenia, myślom nadaie kolory; zdaie się byż natchnionym i niezdolnym oprzeć się swemu natchnieniu: nie zastanawia się nad rzeczami drobnemi, wzrok jego za iednym rzutem ogarnia naturę, postrzega, ale postrzeżenia jego na wielkich czynią się massach, które z niezmierną szybkością przebiega: sam zdaie się zdumiewać nad obszernością poznań i wyobrażeń swoich, na których nabycie i połączenie nie zdawał się mieć dość czasu, nie trzyma się przykładu i wzoru, drogi jego i sposoby są nowe i nadzwyczajne, zgaduje

tajemnice natury, dosięga prawd naywyższych, przeskakując mnóstwo poprzedniczych uwag i postrzeżeń: odstąpi czasem i zboczy z drogi prawdziwey, obłąka się w swoich mniemaniach, ale same iego błędy są górne i noszą na sobie cechę niepospolitey dzielności rozumu.

W pięknych naukach i sztukach, geniusz jest twórcą tego wszystkiego co jest wielkiem i pięknem. Pod iego to natchnieniem składali swoje nieśmiertelne dzieła: Homer, Pindar, Sofokl, Wirgili; on ożywiał duszę wielkiego Kornela, Moliera, Woltera, Tassa, i Miltona, on czasem uniosł Kochanowskiego, a częściey Krasickiego naszego, on powodował ręką Fidyasza, Praxyllesa, Apellesa, Rafała, Michała Anioła, i Poussina; on napelniał duszę Sokratesa w filozofii. We wszystkich umiejętnościach i nawet w sprawach towarzyskich, *geniusz* odkrywał wielkie prawdy, albo skłaniał do wielkich czynów, za iego natchnieniem idąc Arystoteles zgłębiał prawa natury i sztuki, Kopernik przeniknął układ świata, Newton wyłożył tajemnice iego budowy i ruchu, Bokon wzniosłszy się nad wiek swój, i przesady, okazał źródło i związek wszystkich nauk i wytknął upoważnione i zastarzałe błędy.

Talent jest zdolnością szczególną celowania w iedney iakiey rzeczy, w *Poezyi*

i *Wymowie* zależy na nadaniu myślom i wyrazóm kształtu stosownego i przyjemnego, który się w każdym czasie podoba, bawi, i wzrusza. Porządek, jasność, wyborność, łatwość, naturalność, poprawność, i gracia, są udziałem talentu. Geniusz jest natchnieniem częstém ale przemijającym, wynajdować i tworzyć jest właściwym przymiotem jego. Geniusz więc może się zbyt wysoko unosić, i zbyt nisko upadać, talent nie dosięga nigdy wysokości jego lotu, ale też wzajemnie nigdy się tak bardzo nie zniżają. Taka jest różnica między Homerem i Wirgiliuszem, taka między Kornelem i Rasynem, pierwsi w górnych swoich uniesieniach zdają się niekiedy znikać przed zdumioném czytelnika okiem, ale też znowu gdy ich ten duch, że tak powiem, boski opuści, niżej od mierności spadają: drudzy utrzymując się w pewney wysokości są ciągle równi i podobni sobie. Pierwszych udziałem był *geniusz*, wysocki *talent* udziałem drugich. Podobną różnicą zachodzi między dziełami geniuszu i talentu. Talent nadaie postać, wymiar, farby, geniusz nadaie byt i iestestwo, zaletą pierwszego jest przemyśl, zaletą drugiego wynalezienie: talent więcey się daie uczuć w szczegółach, geniusz uderza całym ogromém dzieł swoich. Dla talentu dosyć jest, kiedy wyrówna rzeczy, która

go zajmuie, i wykrésli iey obraz wierny i przyjemny, geniusz wszystkiemu udziela wielkości swoiey, materya zwyczajna i sucha, w ręku iego staie się obfitą i nową. Gdy maluje charaktery, zdaie się, że ie stwarza, tak iest szczególny i iemu tylko właściwy sposób, którym uważa rzeczy, taka iest śmiałość i żywość iego pędzla, taka obfitość wyrażeń, taka moc i gwałtowność myśli i zwrótow: gdy wystawia namiętności, przenika daley w głębią naszego serca, niż nawet sami zwykliśmy zstępować, udziela ich sprężynom ich poruszeniom mocy, która nas zdumiewa; i kiedy rozumiemy, że iuż wszystko wyczerpał, nowe tchnienie nadaie im siłę i żywość, których się nie mogliśmy spodziewać; gdy opisuje rzeczy zmysłowe, daie nam w nich postrzegać rysy i kształty, które się zawsze wzrokowi naszemu wyrwały, przymioty i stosunki około których krążyliśmy tysiąc razy, a nigdy ich niedostrzegli. Człowiek pospolity patrzy i często nie widzi, wzrok geniuszu tak iest przenikliwy i szybki, że nie patrząc, zdaie się widzieć i ogarniać.

Z tego opisu imaginacyi, entuzyazmu, geniuszu i talentu, nietylko widziemy iak te władze umysłu mają wiele wpływu, w *pięknych naukach i sztukach*, ale ieszcze postrzegamy, że wszystkie zależą od imaginacyi i nie zdaia się byđz tylko rozma-

itém iey umiarkowaniem. Entuzyazm bowiem, talent i geniusz są to sposoby mocnego i żywego poymowania, wystawiania sobie, łączenia, lub rozdzicłania, rzeczy i ich przymiotów, to iest, imaginacya wchodzi istotnie w ich skład i ukształcenie, imaginacya więc, wsparta rozumem i rozsądkiem iest przewodnikiem w pięknych naukach, i sztukach.

K A R Y L L A.

Powieść Litewska.

Nad pięknemi brzegami Nary w rozkoszney dolinie, gdzie potém stanęło miasto, niepamiętne dziś dawnéy chwały, a przeszłych klęsk tylko smutny obraz stawiające, mieszkał niegdyś zamożny starzec, który własną ręką uprawiał ziemię wydobytą z pod odwiecznych lasów. Trzody iego pasły się po górach okolicznych; trzy waleczni synowie służyli pod chorągwiami xięcia litewskiego, który ciąglą z dzikimi Połowcami prowadził wojnę. Karylla, nayukochańsze oycowi dziecię, ozdoba pól narskich, przewyższała cnotą i wdziękami swoje rówienniczki. Serce iey czułe nie miało ieszcze innego przedmiotu, prócz słodkich ku sędziwemu oycu obowiązków. Pasterze tych gór ubiegali się o nią; lasy brzmiały iey pochwałami;

lecz Sario młodzian ubogi, którego całém bogactwem była szczupła trzoda owiec, umiał nad innych się iey podobać. Zebrane nad brzegami Nary kwiaty, przynosił często w darze Karylli i te iey były przyjemniejsze od wspaniałych upominków bitney młodzi, która z łupami powracała z nad Dzwiny. Polne owoce które Sario iey przynosił, słodsze nad inne iey się zdawały. Serce młodey dziewczyny zazwyczaj w takich drobnostkach znajduje pierwszą przyjemność uczucia, które wkrótce, całą iey duszę ogarnia. Poczciwy i dobry Sario był równie miłym oycu Karylli; sędziwy starzec wysoko cenił dobroć iego serca, z rozkoszą przyjmował pomoc iego we wszystkich trudach około pola i domu, i przenosił go nad innych sąsiadów swoich. Wkrótce uczuła Karylla, że ieden Sario może iey szczęście zapewnić.

Niebawnie dobry starzec złożony został ciężką chorobą. Sario i Karylla czułe około niego podejmowali starania. Starzec spokojny i szczęśliwy czekając śmierci, tém się iedynie zasmucał, że nieobecnym synom nie mógł dać ostatniego błogosławieństwa; lecz widząc rychło żywota swego koniec: „przystąp, rzekł, Sario, do mnie! tkliwość i dobroć serca twoiego rozrzewniały ciągle duszę moję. Czemuż ci, którym dałem życie, nie mogą dziś zam-

knąć powiek oycu swojemu! Atta, Celi, i Oral, walczą ze srogimi nieprzyjaciolmi naszey oyczyzny; ich oyciec skończy tu życie na ręku Karylli i twoich. Kiedym osiadł na tey dolinie, nie było tu ieszcze śladu stopy człowieka; ręka moja zwaliła ogromne drzewa; zbudowałem tu chatę moię; wdzięczna ziemia wydała mi bóyne plony; dziękowałem niebu za błogosławieństwo moiey rodziny. Dziś ta dolina, liczy kilkadziesiąt mieszkańca, którzy moim przykładem zwabieni na te mieysca, pracą rąk swoich oczyscili, uprawili i rozweseliły tę dolinę. Może kiędyś to mieysce będzie przybytkiem obfitości, dostatków i szczęścia! może...! Ja dzieciom moim zostawię liczną trzodę, uprawne i pięknym plonem okryte niwy nad brzegami Nary; zbiorą go oni iuż po moiey śmierci. Ty mi byleś pomocą w zatrudnieniach i pracy. Karylla iest nayulubieńszą i droższą mi nad wszystko; ta ostatnia chwila życia moiego, niech będzie zakładem waszego szczęścia; zimną iuż ręką, łączę was z sobą. Wam polecam usypać własnymi rękami moię mogiłę.“ Kończąc te słowa dobry starzec czuł iuż ustaiący głos w piersiach swoich; podniósł ręce ku niebu, które pomimowolny ciężar zwałił mu na piersi; i iuż nieżył.

Karylla rzuciła się na ciało oycowskie,

obléwała je łzami; ięki iey rozlegały się po całej dolinie. Smutny Sario pocieszał strapioną kochankę, i sam zalewał się łzami. Zgromadzili się przyjaciele i sąsiedzi dobrego starca. Żalność, która mocniej działa w ludziach prostych, i nieumiejących czynić reflexyi, żywo malowała się na twarzach pocziwych przyjaciół i domowników starca. Nieprzyimująca żadney pociechy Karylla, zdawała się bydz martwą przy zwłokach nayukochańszego rodzica; tyle ją żal prawdziwy ogarniał! Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu; a wtem Atta, Celi, i Oral, okryć chwałą, i obciążeni chlubnymi łupami, przybywają do domu oycowskiego. „Oyciec wasz nie żyje!“ były piérwsze wyrazy, które zamiast radośnego przyięcia usłyszeli waleczni młodzieńcy od mieszkańców téy doliny. Nagle wesołość ich w czarny przemieniła się smutek. Dzień ten był poświęcony łzom i żalobnemu rozpamiętywaniu. Nazajutrz zwłoki dobrego starca oddano ziemi.

Wkrótce dowiedzieli się bracia Karylli o ostatecznym rozporządzeniu oycy. Dumny Atta, który siostrę przeznaczał w małżeństwo zamożnemu Kledowi, niemógł przenieść na sobie, iżby zostać miała żoną Sarii ubogiego pasterza. Uwiadomił bracią o swoich zamiarach, i wszyscy przystali na to, iżby niedopuszczyć ich zwią-

zku. Atta powiedział Karylli, że zostanie żoną Kleda, i odtąd Sarii widzieć nie powinna. Te wyrazy iak piorun uderzyły w iey serce; łzy rzęsiste oblały iey piękne lica; napróżno przypominała mu ostatnie rozkazy oycy, na próżno błagała iego litości, i powiadała, że iey szczęście, iey pokoy a nawet i życie zawisło od tego związku. Nieubłagany Atta nieczułym był na iey wyrazy. Karylla, pilniey odtąd strzeżona, uczuła całe nieszczęście swojego stanu; wzdrygała się na wspomnienie wszelkiego innego związku; złorzeczyła braciom, każdy moment niewidzenia ukochanej osoby, był dla niey naysroższą męczarnią: lecz Atta, Celi i Oral, oziemble na to patrzali i raigrawali się z iey smutku.

Potrafiła przecieź wykradać się z domu braci i widywać co wieczor ukochanego Sario pod wspaniałym dębem, który stał w miejscu łączenia się dwóch rzék, przeryniający dolinę otoczoną Narskimi górami. „Chcą cię mi wydrzeć, rzekła uściskając czule ukochanego pasterza; chcą cię mi wydrzeć na zawsze okrutnicy! lecz piérwéy życie mi odebrać niż z tobą rozłączyć będą mogli.“ Łzy i westchnienia były ich ięzykiem. Lecz wkrótce złośliwi bracia dostrzegli, że pomimo ich usiowań Karylla widywała Saria, i karmiła w piersiach coraz gwałtowniejszy

ku niemu ogień. Naradzali się wspólnie, iakby przeszkodzić temu, i na zawsze ią pozbawić nadziei posiadania nacyzulszego przyjaciela. Po krótkim namysleniu się okrutny Celi, rzekł do braci: „Atta i Oralu! nietayno wam iak gwałtowną miłością pała Karylla ku temu podlemu pasterzowi; bliskie iego sąsiedztwo karmi w niey pochlebną nadzieę, która coraz bardziey rozżarza ten ogień. Niechce slyszec nawet o związku z walecznym i zamoznym Kledem, którego odwaga i męstwo przypodobane są naszemu xieciu. Kledo pragnie poiac Karyllę, a my siostrę naszą oddac mu obiecalismy. Nie widzę innego sposobu wygaszenia w sercu Karylli tey miłości, nad oddalenie z tych stron Sarii. Czas, nieobecność i utrata nadziei, zwykły naygorętszą miłość przytlumiac. Oddalmy go z tych stron na zawsze, zniszczmy wszelkie ślady iego pamiatki“ — „Tak iest, przerwał Atta, należy go niezwłocznie sprzątnąć. Wyprowadzimy go iutro na polowanie w góry narskie, i tam grób swój znajdzie.“ Pochwalili dway bracia myśl Atty, i przyobiecali wzajemnie sobie pomagac w dokonaniu straszliwego zamysłu. Od tey chwili zdawali się pochlebnemi nadzieiami pocieszac nieszczęśliwą Karyllę, którey ucisnione smutkiem serce przyymowało z uprzejmością zdradliwą słodycz

ich mowy. Zaproszono Saria na wieczera. Piękne Karylli oblicze było wiernym iey duszy obrazem; słodką niespokoyność iey serca malował często zapalający się i niknący natychmiast żywy rumieniec na twarzy, westchnienia i błędzące spóyrzenie, które pomimowolnie w kaźdey stronie spotykało oczy ukochanego pasterza, i rodziło rozkoszny na ustach iey uśmiech. Fałszywi bracia wymuszoną uprzejmością dla Sarii i wykrętnie skierowanemi słowy, ożywiali ich uczucia; Karylla sądziła się bydź nayszczęśliwszą w świecie nie umiejąc wymówić słowa, i nic sama niewiedząc za co sciskała bracią i zdała się za swe szczęście im dziękować. Na reszcie wprowadzono rozmowę o łowach. Atta oświadcza chęć wyiścia na poblizsze góry, na łowy ieleni; bracia chętnie przyymują iego podanie, i zapraszają Saria do towarzystwa, który nie śmie odmówić. Układają porę wybrania się nazajutrz po południu i wkrótce rozstają się z Saria.

Karylla, która iak każda mloda dziewczyna, więcej czuć niż rozumować umie, przepędziła noc bezsennie w nayprzyjemniejszych myślach, czekając dnia iutrzyszego, żeby mogła widzieć znowu ukochanego pasterza. O naznaczoney porze, przybył Sario uzbroiony oszczepem, łukiem i strzałami. Uyrzała go zdaleka piękna Ka-

rylla; słodka radość ożywiła iey zmysły, i każdy krok młodzieńca przyjemnie wzruszał iey serce. Bracia Karylli przygotowali już wszystko do łowów; wyprowadzono psy ochocze, i posiliwszy się owocami, zatrąbiono w drogę. Karylla czule pożegnała bracią; oczy dwoyga kochanków, które pomimowolna łza zrosiła, posłały sobie ostatnie niestety pożegnanie! Wkrótce Karylla straciła ich z oczu, i usiadłszy pod rozłożystym bukiem, który dóm ich ocieniał, rozkosznemu oddała się marzeniu.

Pokryte lasem góry rozlegały się odgłosem psów i rogów; echo roznosiło go po brzegach Nary; pogrążona w dumaniu Karylla, wiodła myśl błędną za odgłosem, którym brzmiały lesiste wierzchołki gór narskich; niebawnie i ten odgłos ustał, gdyż myśliwi zapędzili w odległe góry. Ogromny rogacz porywa się z wielkiej rozpadliny; Atta, Celi, Oral, i Sario staraia go doścignąć; pasterz wypuszcza strzałę, która w grzbiet mu utkwiała, i sam z oszczepem w ręku leci ku ranionemu Jeleniowi, lecz dwie zdradzieckie strzały, ciśnione z łuku Celi i Orala przeszywają mu grzbiet i pierś na wylot; pada nieszczęśliwy na ziemię, a okrutni mordercy przyskoczywszy ku niemu sztyletami ostatni cios zadaia. Na pochyłości teyże góry rozgrzebuią oszczepami piasek i nędznego młodzieńca, a razem łuk,

strzały, oszczep, i nóż iego myśliwski, zakopawszy, udali się za tropem ielenia. Ciemny mrok osiadał już piękną dolinę, kiedy trzej bracia, obciążeni ubitą zwierzyną zbliżyli się do domu. Karylla iakby z letargu obudzona ich głosem pobiegła ku nim, i niewidząc powracającego Sarii, zmienionym głosem: „gdzieżecie waszego towarzysza podzieli,“ zapyta. Zapędził się za ieleniem, odpowiedzieli dwaj starsi bracia, a my nie mogąc się go dowołać, powróciliśmy do domu; lecz zna on dobrze te góry, dodał Celi, i wkrótce tu przybędzie. Nieznająca zbrodni Karylla, nie dała żadnemu podeyrzeniu wejścia do niewinnego serca; każdy szelest zdawał się iey oznajmować przybycie ukochanego pasterza; czasami smutne wyobrażenia nieszczęśliwego iakiego przypadku przypuszczała do myśli, tu znowu cieszyła się nadzieją uyrzenia go jutro, pędzącego ubogą swą trzodę na pastwisko; układała w umyśle skargi, które mu jutro wynurzyć miała, ile zapędzenie się iego sprawiło trwogi w iey sercu, i temi myślami niespokoiny sen przeplatała.

Zaledwo pierwsze promienie słońca oświeciły góry narskie, niespokoina Karylla nie spuszczała oka z chatki Sarii, chcąc uyrzec go wychodzącego; lecz wkrótce obaczyła owce swojego pasterza, bez stróża i przewodnika, błakające się po urwistych

górach, które oblęwała nie wielka rzeka wpadająca na teyże dolinie do wspaniałey Nary. Wierny pies Sarii był, leżąc u progu ubogiej chatki nieszczęśliwego pana. Smutna Karylla wskazywała go braci swojej, powiadając im, że Sario nie powróci. Przewrotni młodzieńcy oziębłe odpowiedzieli, że nie wiedzą gdzieby się podział. Rozpacz iey powiększała się co chwila; nareszcie, podobna do pozbawioney przytomności umysłu, błękała się samotna po dolinie i nad brzegami Nary, stroniła od towarzyszek, i wpośrodku ludzi zostając sądziła się być w okropney pustyni.

Dnia pewnego, ponurzona w dręczących myślach i miotana niespokojnością, usiadła pod wspaniałym dębem, który dawniej był świadkiem ich niewinnych zabaw i czuley rozmowy. Czarne dumanie ogarnęło iey duszę; słońce już spuściło się za góry narskie, i ciemność przyjemna panowała na dolinie. Karylla ocierając łzy, które pomimowolnie płynęły iey po licu, tak smutna śpiewać, dumaniem i płaczem przeplatając, zaczęła:

Ucichło z głosem pieszczonym
Powietrznych ptaków tysiące,
Gay ie na swém łonie śpiące
Płaszczem utula zielonym.

Wszystko jest nieme w naturze,
Szumią tylko lesne ściany,
I od matki obłąkany,
Jelonek kląka na górze,
W którą tylko spóyrzę stronę
Okropność panuje w koło,
I księżyc na srebrne czoło
Czarną zapuszcza zasłonę.

Smutek i sroga rozpacz przywała mię społem,
Okropność dla mnie wdziękiem, a lzy mym żywiołem;
O luby oycze! widzę twój cień drogi
Błądzący po górach Nary:
Przybliź się! w odludne drogi!
Póydę w okropne pieczary,
Póydę z tobą oycze miły,
W straszliwe groby, w ponure mogiły!..

Będę wśród ciemności nocy
Razem się z tobą błakała;
Weź mię ku twoiej pomocy,
Przy tobie będę dość śmiała.

Ty znikasz o oycze luby!
Gdzieżeś Sario ulubiony?
Które trzymaia cię strony?
-Możesz ieszcze uszedł zguby?
Możesz.....

Łzy rzęsiście przytłumiły iey słowa. U-
padła bez przytomności na ziemię, niezna-

na iakaś słabość członki iey obięła, i wkrótce sen przyjemny zamknął iey powieki.

Zaledwo sen przyjemny rozlał słodkie odrętwienie na skołatane cierpieniem i żalem zmysły Karylli, kochany Sario, Sario, którego pamięć była iedyną życia iey duszą, staie przed nią, uchyla suknię, pokaznie przebite dwóma strzałami, i razami sztyletów piersi, głowę zbitą i krwią oblaną, i tak do niey przemawia: „poległem z ręki przewrotnych twych braci; ciało moje zagrzebione jest na górze odległej; wstań i idź zamną; lecz nie waż się o tém im powiadać!“ nieszczęśliwa Karylla, nie przebudzając się ze snu, powstaie z ziemi, i nadziemską iakaś wiedziona siłą, mniema iść za przewodnictwem ulubionego cienia. Jak okropna scena! w pośród ciemności nocy, sama nie czując tego, przebywa nędzny mostek z gałęzi drzew zbudowany na rzeczce wpadającej do Nary; drze się na wierzchołki gór urwistych, pomiędzy drzewami i cierniami, wyciąga drżącą rękę ku cieniowiu, za którą, iak się iey zdawało, wiodła ją mara; kaleczy piękne nogi, które krew iey własna czerwieni; nareszcie przybywa na wierzchołek góry, gdzie mara znika, a Karylla upada na ziemię, i snem twardym uięta, zostaie tak aż do wschodu słońca.

Już lesiste wierzchołki gór narskich

rozlegały się głosem rozlicznego ptastwa, gdy Karylla przebudziła się ze snu. Nie mogła pojąć gdzie się znajduje i iak się na te miejsca dostała; lecz przywołując na pamięć okropne widzenie we śnie, zaczyna się przekonywać o istotney prawdzie. Na samo wspomnienie śmierci Sarii, lzy się iey rzuciły potokiem z oczu, lecz chcąc się zapewnić dokładniey, miarkując miejsce w którym widziała we śnie wstępuiący cień kochanka do ziemi, poznaie nie dawno ruszaną ziemię, rozgrzebuie ją własnymi rękami, i znajduje.... O smutny widoku! poznaie prawdziwe nieszczęście swoje; rzuca się na zimne zwłoki kochanka, obléwa je łzami, i przez czas nieiaki bez pamięci zostaje; nakoniec wygrzebuie myśliwski nóż przy nim, i okropném obląkaniem uniesioną, ucina głowę zabitemu pasterzowi, i zawinąwszy ją w odzienie swoje, żegną czule pozostające zwłoki, przysypuie je piaskiem i wraca z drogim ciężarem do domu.

Nie znajdując rano w domu Karylli, przełęknieni bracia, przebiegaią wzdłuż i wpoprzek dolinę, poruszaią wszystkich mieszkańców, którym to dobre dziewczę było ulubione; iedni się rozsypuiają po górach, drudzy biegią wzdłuż Nary, upatruiając wszędzie Karylli i boiać się nieszczęśliwey iey rozpaczy. Tymczasem nie postrzeżona Karylla przybywa do domu, składa głowę ko-

chanka w naczyniu, nasypuie na nią ziemi, i młody krzak róży, tuż przy domu rosnący, przesadza do smutnego wazonu. Po uspokoieniu rozruchu, wszyscy cieszą się z iey przybycia, wypytują się, i staraiają rozweselić, nieszczęśliwa Karylla, karmiąc w piersiach okropność, i straszliwe obląkanie, gorzko się do nich uśmiecha, i stroni od braci i domowych. Smutna roślina polewana iey łzami, w dzień i w nocy zostawała przy niey; wkrótce rozwinęły się najpiękniejsze kwiaty; Karylla zdawała się w nich upatrywać wdzięk, słodycz, niewinność i nawet rysy nieszczęśliwego młodzieńca. Twarz iey straciła tę rozkoszną świeżość, która ją zdobiła, oczy ten ogień, a umysł wesolość przyjemną. Ciało iey niszczało widocznie, a sama zdawała się być żyjącą marą. Podeyrzliwi bracia, widząc tak wielkie przywiązanie Karylli do tey smutney rośliny, z którey nigdy oka nie spuszczała, w czasie iey snu porwali ukochany wazon, i roztlukłszy go, zadrżeli na widok okropney swéy zbrodni. Niechcąc iednak dać najmniejszego pozoru Karylli, nieszczęśliwe naczynie wrzucili do Nary. Przebudziwszy się ze snu Karylla nie znajduje ulubioney róży; napróżno szuka iey wszędzie, pyta się braci i domowych, nakoniec przekonywa siebie, że i tę ostatnią pociechę wydarli iey okrutni Sarii mor-

dercy. Smutny iey stan pogorszał się codziennie; nakoniec, krótkie, lecz aż nadto nieszczęśliwe życie skończyła ta nędzna gwałtowney miłości ofiara. Śmierć iey wycisnęła lzy wszystkim mieszkańcom doliny, pamiątka tego smutnego zdarzenia dochowaną została w litewskiey ludu prostego pieśni, zaczynającéy się od tych wyrazów.

„Karylla piękna, Narskich łąk Królowa.“

G A S K O Ń C Z Y K .

Powieść z BUFLERA.

Pewien Gaskończyk wychodząc z gospody,
Chciał wiedzieć co tam na reiestrze było!
Lecz chciał to wiedzieć iedynie dla mody;
Płacić albowiem ani mu się śniło.

Wnet gospodarz, frant wielki i z serca i z twarzy,
Ułożył reiestr, na wzór szczérych aptekarzy.
Czytał go raz Gaskończyk, drugi raz odczytał;
Widzi że gruby, a swój zbyt cienki kapitał,
Lecz nic nie mówi. Gospodarz tymczasem,
O szcurach sobie rozprawiał nawiasem,
Co zdradliwie spizarnią iego podkopały;
A żałąc się że stąd ma uszczerbek niemały,
Pytał, czy iest znaiomy iaki środek dzielny
Wygubić iuż ze szczędem ten rodzaj piekielny?

Słodką wtenczas Gaskończyk biorąc na się postać,
Z serca, rzecze, usłużnym chcę W Panu zostać.
Gdy szczury do Asindzia wpadną na rabunek,
Ażeby ich przepędzić day im ten rachunek.

X. Au... S. N.

L O G O G R Y F.

Pięć członków składa mą zupełną całość;
Znaydziesz w nich datku nadzieję i skutek,
Znaydziesz królownę której wdzięków siła
Piorunow pana, w złoto przemieniła,
Mnie zaś natrętney miłości zuchwałość,
Co za wspomnienie! co zagorzki smutek!
Gdy myślę o tém zapalam się gniewem.
Z nadobney Nimfy uczyniła drzewem.

*Słowo Logogryfu w N. 158 jest Niedźwiedź gdzie:
dziw, widz, nie, widze, dzień.*

DONIESIENIE XIĘGARSKIE.

Zapowiedziany w ostatnim Nrze pisma naszego kodex szubrawski, wyszedł już z druku u Alexandra Żółkowskiego. Ozdobiony jest opisaniami w Tygodniku rycinami, zawiera str. 52 w formacie in 8vo. Cena exemplarza na lepszym papierze kop. srebro. 40 na ordynaryjnym kop. 30.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 14 miesiąca Maia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Komit. Cenz.